

WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE.

Znanem jest lekceważenie przez naszą publiczność przepisów i zarządzeń wydawanych czy to ze względów sanitarnych, czy też w celu utrzymania porządku, czystości i t. p. Z naszego stanowiska podnosiliśmy już niedbalstwo właścicieli psów, puszcających je bez kagańców mimo, iż przymus kagańcowy obowiązuje u nas niemal stale, a nieprzerwanie od kwietnia ubiegłego roku, co każdemu jest wiadomem. Obecnie podnosimy nowy objaw takiego lekceważenia. Oto co rocznie po rozpoczęciu robót wiosennych przypomina Magistrat mieszkańcom miasta, że na plantach psy prowadzone być mają na linewkach. To samo przypominają tablice, stale umieszczone w różnych punktach plant, lecz czy kto stosuje się do tego przepisu? Przeciwnie, często widzi się osoby, spuszczające psy z linewek właśnie z chwilą wstąpienia na planty, jako na miejsce rzekomo bezpieczne przed inwazyją oprawcy i przypatrujące się spokojnie, jak ich ulubieńce harczą wesoło po strzyżonych trawnikach lub wygrzebują głębokie doły w barwnych klombach kwiatowych. W następstwie tego były planty przez całe lato widownią gonitw, urządzanych przez dozorców, co chwilę słychać było głośne skomlenie psów, spędzanych kijami, ostrą wymianę słów między właścicielem psa a dozorcą, a często przychodziło nawet do interwencji policyi, wezwanej przez jedną lub też drugą stronę. Czy nie można było uniknąć tego wszystkiego, zastosowując się do zarządzenia, tak łatwego do wykonania?

Na stacyi w Szczakowej rozegrała się niedawno straszna tragedia wśród zwierząt. W jednym z wagonów kolejowych znajdowały się trzy olbrzymie niedźwiedzie białe, transportowane do Rosyi. Zwierzęta od dłuższego czasu niekarmione, wściekle z głodu, rzuciły się na siebie i wśród okropnego ryku rozegrała się krwawa walka, której ofiarą padła słabsza samica, zagryziona na śmierć i następnie pożarta przez swych zgłodniałych towarzyszy.

Wypadek ten przypomina mi oplakane stosunki, jakie panują w tutejszym zwierzyńcu w parku krakowskim. Do poprzednich uwag o tym zakładzie dodać mogę nowy fakt, świadczący o pomysłowości przedsiębiorcy w kierunku stwarzania oryginalnych atrakcyi, nieznanych w takiej formie nawet w największych zwierzyńcach w świecie. Oto pewnego dnia w porze popołudniowej, gdy zwierzyniec jest najliczniej zwiedzany, wprowadzono tam zwierzę tak wynędzniałe, okaleczone i poranione, że zaledwie można było rozpoznać w niem konia, zakupionego, jak się pokazało, na zabicie i karmę dla zwierząt. Umieszczono go w jednej z klatek zwierzyńca, a dwaj pijani oprawcy, wydobywszy siekiere i noże, zakasali rękawy i spokojnie zabierali się do roboty. I byliby niezawodnie uśmiercili nieszczęśliwe zwierzę w oczach publiczności, gdyby nie jedyny (!), lecz stanowczy protest z mej strony, dzięki któremu wywleczono konia opodal na pole i tam go ubito. Nie uwierzyłbym w to, gdybym nie był naocznym świadkiem tej niebywałej okropności.

Z powstaniem „wielkiego Krakowa“ rozszerzyły się także agendy miejskiego oprawcy. Na łapanie psów w nowych dzielnicach miasta przeznaczył Magistrat dal-

sze dwie godziny w porze dziennej, a widać, że oprawca i tam wykonuje swe czynności ze znaną „gorliwością“, bo już w kilka dni później czytaliśmy w dziennikach następującą skargę: „Mieszkańcy gmin podmiejskich mają często sposobność zaznania przykrych następstw przyłączenia gminy do miasta. Od dłuższego czasu ugania po gminach oprawca miejski i dopuszcza się wprost strasznych nadużyć, prawdopodobnie czując się tu swobodniejszym, aniżeli w obrębie „małego Krakowa“. Mieszkańcy Krowodrzy, którzy w godzinach rannych tłumnie spieszą za swemi sprawami, mają często sposobność oglądania widowisk, jak rozjuszony rakarz wpada na chodniki między ludzi i przerażonych roztrąca. Nierzadko wbiega na podwórza i ogrody tutejszych domostw. Może odnośna władza zechce, w imię niedawno zastrzeżonego obywatelskiego obchodzenia się z gminami przyłączonymi, pouczyć owego pana, że i w tych gminach liczyć się ma z obywatelstwem“.

Z dniem 1 sierpnia z. r. weszła w życie nowa taryfa doróżkarska. Naogół biorąc, taryfa opiera się na znacznem podwyższeniu cen, dotychczas za niskich ze względu na ogólne podrożenie wszystkich artykułów, którymi przemysł doróżkarski się posługuje, równie jak potrzeb codziennego życia właścicieli dorożek i woźniców. Z nową taryfą związany jest nowy regulamin, który określa we wstępnych paragrafach, jaki ma być stan dorożek i zaprzęgów. Czystość dorożek, schludne odzienie woźniców, oraz dobry wygląd i stan zdrowia koni, to najważniejsze wymagania tego regulaminu. Zdawało się, że z nową taryfą i nowym regulaminem poprawi się opłakany stan koni doróżkarskich, gdy dochody właścicieli dorożek zwiększą się i odpadnie podstawa do narzekań na brak funduszy na zakupno dobrych koni i odpowiednie ich żywienie. Tymczasem nic się nie zmieniło, konie doróżkarskie są przeważnie okaleczone i niezdolne do pracy, a nadto z reguły źle odżywiane, woźnice zaś w obchodzeniu się z nimi weszli już w fazę barbarzyństwa, jakiego niecierpiano w żadnym innym większem mieście.

Jużto los koni w ogólności jest w naszym mieście bardzo opłakany. Wśród woźniców, ludzi prostych i pozbawionych poczucia ludzkości i sprawiedliwości, zakorzeniło się głęboko przekonanie, iż „koń jest na to, aby go bić, a bat, aby nim bić“, to też zapatrywanie to realizują oni w sposób dziki i okrutny, nie odczuwając nawet, iż czynią coś złego, drwią z ludzi ujmujących się za dręczonymi zwierzętami, a dziwią się, gdy spotka ich kara. Nasuwa się pytanie, w jaki sposób mamy wpływać na zmianę tego opłakanego stanu? Ogólna oświata, łagodząca dzikie instynkty, postępuje zbyt powoli, kara demoralizuje, zwłaszcza małoletnich, a tych jest najwięcej, pozostaje więc jedna droga, a tą jest pozbycie się apaty, z jaką patrzymy na dręczenie zwierząt, upominanie dręczycieli, przedstawianie im, iż czynią źle i że za to może ich spotkać kara, a wreszcie oddawanie zatwardziałych i niepoprawnych w ręce władzy, gdyż tych tylko surowa kara poprawić może i zmienić. I gdybyśmy wszyscy, którzy współczujemy ze światem zwierzęcym i widzimy jego niedolę, w każdym wypadku w ten sposób postępowali, to niezawodnie wkrótce doczekalibyśmy się pożądaných owoców naszej pracy.

rk.

